

# JEŃCY STANU WOJENNEGO

Czterdzieści jeden lat temu, po pierwszym miesiącu obowiązywania w Polsce przepisów stanu wojennego, na Podbeskidziu ponad stu działaczy związkowych było internowanych, kilkudziesięciu następnych siedziało w aresztach oczekując na sądowe procesy, a kilkunastu miało już zasądzone wieloletnie więzienie. Byli to pierwsi jeńcy, pojmani w trakcie tamtej dziwnej wojny, wojny polsko-jaruzelskiej.

Pierwszymi jeńcami stanu wojennego byli internowani – osoby, pozbawione wolności bez sądowej rozprawy, na mocy decyzji lokalnych komendantów milicji i służby bezpieczeństwa. Takie osoby były typowane przez funkcjonariuszy SB, opiekujących się poszczególnymi zakładami pracy, najczęściej w porozumieniu z dyrektorami poszczególnych przedsiębiorstw i sekretarzami zakładowych komórek partii. Pierwsze takie wykazy osób przeznaczonych do izolacji, powstawały już w trakcie sierpniowych strajków 1980 roku. Potem listy te były wciąż uzupełniane i uaktualniane.

## INTERNAT DLA NIEPOKORNYCH

Na Podbeskidziu pierwsze internowania zaczęły się już późnym wieczorem 12 grudnia 1981 roku i trwały do wczesnych godzin rannych. Tej nocy na Podbeskidziu internowano ponad sto osób. Były przypadki wyważania drzwi łomami i bicia zatrzymywanych związkowców.

W kolejnych dniach, tygodniach i miesiącach w taki sposób pozbawiono wolności łącznie 232 osoby (w tym 19 kobiet) ze wszystkich zakątków regionu. Dwaj działacze związkowi – Wacław Pierchalski i Mieczysław Setla – byli internowani dwukrotnie. Kilkunastu osobom decyzję o internowaniu zmieniono na prokuratorską sankcję.

Początkowo mężczyźni z całego Podbeskidzia trafiali do ośrodka dla internowanych, utworzonego w jednym z pawilonów więzienia w Jastrzębiu, a kobiety do Zakładu Karnego w Cieszynie. Potem większość mężczyzn została przewieziona do więzienia w Nowym Łupkowie w Bieszczadach, a niemal wszystkie kobiety trafiły do nadbałtyckiego Darłówka. Nikt nie wiedział, kiedy odzyska wolność. Jedni wracali do domów po kilku czy kilkunastu dniach, inni po kilku miesiącach. Wszystko zależało od widzimisię esbeków. Osoby te stały się zakładnikami wojskowej junty, rządzącej wówczas Polską. Spośród internowanych z Podbeskidzia najdłużej pozbawiony był wolności bielski prawnik Janusz Bargieł – zatrzymany 13 grudnia 1981 roku, wyszedł na wolność 23 grudnia następnego roku.

## DRAKOŃSKIE WYROKI

Wkrótce po pierwszej fali internowań zaczęły się aresztowania podbeskidzkich działaczy „Solidarności”, którzy ośmielili się sprzeciwić rygorom stanu wojennego. Pierwszym zatrzymanym był Julian Pichur, mający niespełna 29 lat wiceprzewodniczący „Solidarności” w bielskiej Befie, który zorganizował jednodniowy strajk w obronie internowanego szefa zakładowej „Solidarności”, Wiesława Wróbla. Został aresztowany 15 grudnia 1981 roku, a już 8 stycznia 1982 roku skazano go na trzy lata więzienia. Taki sam wyrok otrzymał Wiesław Pyzio, robotnik z Andrychowa, który 16 grudnia samotnie protestował przeciwko stanowi wojennemu w Andrychowskiej Fabryce Maszyn.

Jeszcze surowsze kary wymierzone zostały jedenastu związkowcom z Bielska-Białej i okolic, którzy w pierwszych dniach po wprowadze-



Tak wyglądał gmach Sądu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej w czasie procesu Patrycjusza Kosmowskiego w marcu 1982 roku. Zdjęcie wykonał podziemny fotograf Janusz Mazurkiewicz z dzwonnicy kościoła Trójcy Przenajświętszej przy ul. Sobieskiego.

niu stanu wojennego próbowali organizować konspiracyjne struktury „Solidarności”. Zdążyli się spotkać zaledwie kilka razy. Uczestnikiem tych konspiracyjnych zebrań musiał być jakiś tajny współpracownik, gdyż meldunki o spotkaniach jeszcze tego samego dnia trafiały na biurko w komendzie milicji. Na skutek tych donosów niemal wszyscy konspiratorzy zostali wyłapani jeszcze przed Nowym Rokiem. Wkrótce usłyszeli jednakowy dla wszystkich zarzut nieodstąpienia od działalności w prawnie zawieszonym związku zawodowym „Solidarność” i przystąpienia do organizacji konspiracyjnej struktury tego związku.

Rozprawy odbyły się w pierwszych dniach stycznia 1982 roku w gmachu Sądu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej. Poszczególnym składom orzekającym przewodzili sędziowie Jan Krupiński, Roman Bańbuła i Andrzej Kram. Wyroki były drakońskie: Józef Łopatka, działacz kolejarskiej „Solidarności”, skazany został na pięć i pół roku więzienia, Antoni Bobowski z Bielskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych, Wacław Szlegel z Zakładów Energetycznych i Kazimierz Szmigiel z Fabryki Samochodów Małolitrażowych dostali wyroki po pięć lat pozbawienia wolności. Pozostali oskarżeni – Marek Wojtas, Ignacy Achinger, Władysław Waluś, Stanisław Sznepek, Józef Kucharczyk, Zdzisław Honkisz i Tadeusz Adamski – zostali skazani na kary od roku do czterech lat więzienia. Uzasadnienia wyroków były kuriozalne. Głównym dowodem, że spotkania miały charakter konspiracyjny, były zaciągnięte zasłony w oknach mieszkania oraz zgaszone światło. Marek Wojtas z Befamy dostał trzy lata tylko za to, że na pytanie jednego z konspiratorów, czy może zdobyć papier na druk ulotek, odpowiedział, że spróbuje. Dla sądu to był już dowód gotowości udziału w konspiracji...

## ZEMSTA ZA STRAJK

Jeszcze bardziej surowy wyrok zasewrowali sędziowie Patrycjuszowi Kosmowskiemu, szefowi podbeskidzkiej „Solidarności”, który wśród społeczeństwa cieszył się sławą przywódcy zwycięskiego strajku generalnego, jaki miał miejsce w styczniu i lutym 1981 roku. Po wprowadzeniu stanu wojennego Kosmowski uniknął aresztowania. Ukrywał się w mieszkaniach swych znajomych, praktycznie nie utrzymując żadnego kontaktu z przebywającymi na wolności działaczami związkowymi. „Planowałem przeczekać w ukryciu do marca lub kwietnia i wówczas, gdy skończy się zima, ruszyć z konspiracyjną pracą. Stało się jednak inaczej” – wspomina tamten czas Kosmowski.

Został aresztowany już 19 stycznia 1982 roku. Po pokazowym procesie zespół sędziowski, któremu przewodniczyli sędziowie Sądu Wojewódzkiego Teresa Grabowska i Tadeusz Grzywa, wydał 25 marca 1982 roku wyrok sześciu lat więzienia! Uzasadnienie tego skandalicznego wyroku winno trafić do kronik bezprawia stanu wojennego: ani prokuratorzy, ani też sędziowie nie udowodnili Kosmowskiemu kontynuacji działalności związkowej. Nie było im to potrzebne: „Nieprawdopodobnym jest, aby oskarżony Patrycjusz Kosmowski, niezwykle mocno zaangażowany dotychczas w działalności związkowej pod wpływem ledwo co zasłyszanych wiadomości o zawieszeniu działalności związkowej w jednej chwili zadecydował, że należy zaniechać wszelkiej działalności związkowej” – czytamy w uzasadnieniu wyroku (pisownia oryginalna). Warto dodać, że oskarżający w tym procesie prokurator Mieczysław Dyrzoń żądał dla Kosmowskiego kary ośmiu lat więzienia.

## WIĘZIENIE DLA MALARZY

Nie były to jedyne procesy polityczne, jakie po wprowadzeniu stanu wojennego odbyły się na Podbeskidziu. Część z nich prowadzona była przez sędziów wojskowych. Tak było na przykład podczas rozprawy 26-letniego Jerzego Bijoka, pracującego jako... kucharz w ustrońskim Domu Wczasowym „Kolejarz”. Mężczyzna ten, mający smykałkę do rzeźbienia, po wprowadzeniu stanu wojennego wydlubał w linoleum kilka stempli z napisami „Solidarność żyje!” czy też „Precz z komuną!”. Podbił nimi później urzędowe plakaty i obwieszczenia w całej okolicy.

Wpadł pod koniec stycznia 1982 roku. Miał pecha, bo pracował w ośrodku, podlegającym pod Polskie Koleje Państwowe, a po wprowadzeniu stanu wojennego był to zakład zmilitaryzowany, więc odpowiadał w trybie doraźnym przed sądem wojskowym, niemal jak dezerterski z czasu wojny. Za swe stemple dostał trzy lata.

Taki sam wyrok otrzymali Władysław Byrcz i Kazimierz Jaferniki, którzy w październiku 1982 roku w swej rodzinnej Sopotni Wielkiej wymalowali tak zwane antypaństwowe napisy i symbole. Wśród ich malowideł znalazła się między innymi szubienica z napisem „Dla czerwonych!” – prokurator uznał to za nawoływanie do zbrodni. Jego zdanie podzielił sąd, skazując obu na kary po trzy lata więzienia.

Inni antyreżimowi malarze potraktowani zostali przez sędziów nieco łagodniej. Marian Hańżlak i Stanisław Tomaszek z Żywca za to, że „wykonali na dwóch wiatach autobusowych przy przystankach PKS w Żywcu Moszczanicy napisy wrogie ustrojowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nawołujące do popełnienia zbrodni i za-



wierające fałszywe wiadomości mogące wywołać niepokój publiczny lub rozruchy” zostali skazani na – odpowiednio – półtora roku oraz rok i trzy miesiące więzienia. Podobnej „zbrodni” dopuścili się także Adam Zawada i Tadeusz Motyka, malując wrogie komunistom hasła w Ciścu na Żywiecczyźnie. Pierwszy z nich dostał półtora roku, a drugi trzy lata pobawienia wolności.

Jednym z najbardziej kuriozalnych wyroków tego czasu był ten, wymierzony Małgorzacie Kawulak, 26-letniej pracownicy cieszyńskiego Polifarbu. Za to, że – jak czytamy w akcie oskarżenia – „18 grudnia 1981 roku sporządziła i doręczyła do rozpowszechniania osiem sztuk ulotek zawierających fałszywe wiadomości, co mogło wywołać niepokój publiczny” została skazana przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na karę dwóch lat więzienia.

## OD AMNESTII DO AMNESTII

To nie były jedyne polityczne sprawy, jakie po 13 grudnia 1981 roku toczyły się wobec niepokornych działaczy podziemnej „Solidarności” na Podbeskidziu. Wyroki zapadały wobec konspiracyjnych związkowców z cieszyńskiej Celmy, Wytwórnicy Silników Wysokoprężnych w Andrychowie, Zakładów Chemicznych „Oświęcim”, a także związkowców z szeregu zakładów Bielska-Białej i Żywca.

Kulminacją represji wobec działaczy podbeskidzkich struktur „Solidarności” było rozbicie jesienią 1983 roku Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”, noszącej konspiracyjną nazwę „Trzeci Szereg”. Służba bezpieczeństwa zatrzymała wówczas blisko dwieście osób! Większość z nich została szybko zwolniona do domów, ale wobec 41 osób wszczęto oficjalne dochodzenia, które zakończone zostały skierowaniem do sądu trzech zbiorowych aktów oskarżenia. Jednak wyroki nie zdążyły zapaść, gdyż w lipcu 1984 roku władze ogłosiły amnestię. Według milicyjnych danych na wolność wyszło wówczas 37 osób z Podbeskidzia, oczekujących na rozprawy w aresztach śledczych.

Nie był to koniec represji wobec podbeskidzkich działaczy związkowych, ale ich skala była już znacznie mniejsza. Ostatnimi więźniami politycznymi na Podbeskidziu byli bielszczanie Andrzej Kralczyński, Jan Frączek, Edward Polak i Janusz Bargieł, aresztowani we wrześniu 1985 roku, Wiesław Pyzio z Andrychowa, odsiadujący już drugi wyrok za swą podziemną działalność, oraz konspiracyjny drukarz Mieczysław Machowiak z Czańca, zatrzymany w lipcu 1986 roku w Bielsku-Białej z połową nakładu świeżo wydrukowanego biuletynu „Solidarność Podbeskidzia”. Ostatni z nich wyszli na wolność we wrześniu 1986 roku, na mocy kolejnej amnestii.

Trzeba dodać, że w tamtym czasie swój egzamin z odwagi i patriotyzmu zdawali nie tylko działacze podziemnej „Solidarności”. Wiele osób, kierując się ideą solidarności, zaangażowało się w niesienie pomocy dla uwięzionych i ich rodzin. Zajęły się tym nie tylko podziemne struktury „Solidarności”, ale także koledzy uwięzionych w ich zakładach pracy, grupy środowiskowe oraz kościelne. Prym w pomocy represjonowanym wiodł mający swą siedzibę przy białskim kościele Opatrzności Bożej Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym, który swą opieką objął łącznie ponad 150 rodzin z całego Podbeskidzia.

ARTUR KASPRZYKOWSKI